Nr. 11. Kraków, dnia 14 Marca 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw. europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Dom ludowy.

Pisze się dziś i mówi o emigracyi naszego ludu czy to za ocean, czy też do Prus, Saksonii lub Francyi, głosy się rozstrzelają, ale czy te głosy oświadczają się za emigracyą, czy przeciw niej, to jednak niewzruszenie pewną jest rzeczą, że jedyny grosz jaki wpływa do kraju, pochodzi w istocie i li tylko od tych bojowników pracy w siermiędze. Wszystko jedno jaki on jest,—duży, czy mały, choćby nawet był wdowim groszem, to na szali naszego ubogiego życia społecznego ogromnie wiele waży.

Ale ileż ten emigrant przywożący i przysyłający do kraju ciężko zapracowany pieniądz musi przejść niewygód, kłopotów, a nawet szykan nim się do tej pracy na obczyźnie dobije. — Wszelkiego rodzaju indywidua, a przedewszystkiem nasi bliżsi mojżeszowego wyznania, uważają takiego biedaka za dojną krowę, z której kosztem nie tylko kieszeni, ale zdrowia fizycznego i moralnego należy zyski ciągnąć. — Nie ów wspólny pobyt w pracy na obczyźnie jest decydującym momentem depprawacyi emigrantów, ale ów czas czekania po większych miastach, ów czas męki, głodu, niepewności, niewygody, który niby kwarantanna cięży na większej części emigrantów.

Kraków przez swoje położenie geograficzne i przez to samo choćby, że jest środowiskiem biór, agencyi i t. d. jest może najliczniej (prócz Oświęcimia) nawiedzany temi wiecznie fluktującemi falami naszych wychodźców. Przepływa ta rzeka to wzbierając chwilami, to opadając, ale płynie ciągle, a każdy z tych pracowników składa miejskiemu molochowi mniejszą lub większą ofiarę materyalną i musi się przyczyniać do jego tycia i rozrostu. — Ale największe korzyści ciągną bezsprzecznie właściciele zajezdnych i noclegowych domów.

Nasz chłop jest niewymagający i poprzestaje chętnie na małym, dobra mu za posłanie twarda ławka poczekalni kolejowej, lub nawet podłoga, ale to dobre na jedną noc, ale nie na przeciąg dni kilku lub nawet kilkunastu!

Ten człowiek najczęściej źle odżywiony, a jadący do ciężkiej pracy, w odmiennych warunkach bytu i w odmiennym otoczeniu, albo musi rozwiązywać supełek i wydawać krwawe oszczędności, albo terać się gorzej bydlęcia. Ale wtedy gdy zawiąże ten chudy worek, i za słony grosz zechce się przespać, nie mówiąc już o jedzeniu, to za nocleg urągający wprost wszelkim najprymitywniejszym pojęciom, już nie o hygienie, ale porządku i czystości, choćby bardzo względnej, płacić musi wprost ogromne stosunkowo sumy, przechodzące prosto do kieszeni ludzi, dla których społeczeństwo, idea, kraj i tym podobne rzeczy są wprost pogardy godne, bo tylko pieniądz i interes jest ich Bogiem, alfa i omega ich życia.

Miłujący swą ziemię rolnik nie tylko czerpie z niej zbożne korzyści, ale i pielęgnuje ją, chodzi koło niej, i stara się aby ta matka karmicielka nie miała krzywdy i nie wysilała się zbytecznie. Nasze społeczeństwo galicyjskie podobne jest drzewu, które opokę ma za podłoże, a wątłemi korzeniami czerpie soki najpożywniejsze właśnie z wychodźtwa, właśnie z onych Kopciuszków o których nikt się nie troszczy, nikt nie dba. Zawiele pamiętamy o żołądku za mało o sercu narodu, a gdy ten motor życiowy się zepsuje?

Wedle najprostszych zasad ekonomii ten kto czerpie z pracy zyski, winien tę pracę opłacać. W pierwszym więc rzędzie miasto Kraków powinno pomyśleć przez swoje autonomiczne władze o tych wpół wydziedziczonych i założyć dom ludowy gdzieby wychodźca na krótki czas znalazł choćby tylko wypoczynek i dach nad głową za miernym wynagrodzeniem, któreby nie wpływało do trzosa nieprzyjaciół polskości i polskiego ludu.

W pierwszym rzędzie magistrat Krakowski i Kasa oszczędności, zarówno krajowa jak i powiatowa mogłyby podjąć wdzięczną a zbożną missyę tej ochrony moralnej i fizycznej naszego ludu, a potem kraj cały przez Wydział krajowy i znaną ofiarność publiczną. A byłaby to instytucya nie tylko piękna i świadcząca o sile żywotnej narodu, ale pożyteczna i konieczna niemal.

Myślimy o ochronie zwierząt, dlaczegóż nie mamy pomyśleć o ochronie naszej młodszej, bardzo pracowitej a tak serdecznie tę ziemię miłującej braci. Wszak nie na samym Wawelu spi utajony duch Polski, bo w takim domu ludowym, Onby otwarł senne powieki i cicho, ale bezustannie świadczył o sile i mocy społeczeństwa, mówiąc „otom jest, oto żyję w serc waszych biciu i w rąk waszych czynach“.

Obyż tych kilka słów obudziły śpiące w duszach ludzkich rycerze czynu i na pociechę kraju stały się ziarnem z którego wyrośnie „Dom ludowy“ w Krakowie.

Długoż to ziarno leżeć będzie, nim kiełek wyda i zazieleni się dobrą wolą ludzką?

Kraków, d. 9/III 1909.

Stach J.

Gadu, gadu o wychowaniu ludu.

Powiadają starzy, że ludzie są coraz gorsi. Może im się dla tego tak wydaje, że w tych czasach starość nietylko niema uszanowania, ale czasem jest prawie w pogardzie.

No teraz, gdy młody technik prowadzi fabrykę czasem i muszą go starzy robotnicy słuchać, albo gdy młody panicz, jako starosta, osiwiałymi komisarzami rządzi, to nic dziwnego, że młodzi stali się zarozumiali.

Nie myślę ja tu starych dziadów bronić. Wiemy, że się dość złego w historyi świata stało przez to, że starzy nie chcieli młodych do władzy puścić. Więc niech panują młodzi, ale niech mają odpowiednie wykształcenie, bo inaczej, to ja już wolę mówić ze starym stańczykiem, niż z młodym stańczykiem, albo ze starym socyalistą, niż z młodym.

To prawda, że się ludzie dawniej bardziej lubili, niż teraz i pamiętali dalekie pokrewieństwa, gdy teraz już stryjeczni i cioteczni zapominają o sobie. W górach jeszcze teraz przyjaciel, przyjaciestwo znaczy: krewny i pokrewieństwo. A starość była w takim szacunku, że gdy stary gazda szedł drogą, to nieśmiał go młody pacholec wyprzedzić, tylko w nagłej potrzebie, pocałował starego w rękę, i poszedł naprzód. Jeszcze żyją starzy, pamiętający te czasy.

Zapewne jeżeli wszyscy byli jednako ciemni, to bądź co bądź, ten stary przecie coś więcej wiedział. Ci to starzy wychowywali młodych i trzymali tę chłopską obyczajność, a bywały tam tak żelazne reguły n. p. co do pobożności i moralności, że młodzież dopiero pod opieką ustaw państwa z tych pętów się uwolniła.

Teraz młodych nic nie uczą starzy, powiadając: Co go ta, ja głupi, będę ucył, kie go tu we skole ucy naucyciel i ksiądz. Oni ta wej mądrzejsi, jak ja. Jaka zaś jest edukacyja w tej ciasnej szkole, to wiemy. I tak sobie chłopaki i dziewczęta rosną, jak te drzewka w lesie. W prawdzie te dzieci, idąc ze szkoły mówią do przechodnia: „Niech będzie pochwalony J. Chr.", co byłoby bardzo ładnie, gdyby te dzieci zaraz podrodze nie łamały drzewek, nie narzuciły kamieni do przydrożnego źródła, albo jakiego gnoju, gdyby nie psuły gniazd ptasich i nie robiły szkody w ogrodach i polach. Ale to zaraz na poczekaniu, zrób tylko jaką ławkę w polu, albo altankę pod lasem, ledwie odszedłeś już ci ją zepsują lub spalą! A lubią cię wszyscy, tylko to musieli zepsuć dlatego, że nikt nie widział. Oto dziedzic w Stryszowie postawił schronisko dla bażantów w lesie. Zaraz mu go spalili ludzie, wcale nie ze zemsty jakiejś, tylko dlatego, że się dało ukradkiem spalić. Gdy pasą bydło, biją krowy kamieniami, a ogień złożą pod drzewem przy samym pniu, aby go śmiertelnie opalić. My tu zastali przy drogach i pastwiskach wspaniałe drzewa. Znać dzieci naszych przodków pozwoliły im uróść. Teraz napróżno byś wsadził drzewko w polu i opalikował go, bo, aby rosło musiałbyś przy nim postawić szyldwacha dzień i noc.

Zapewne, że nauczyciel i ks. katecheta zakazują tego wszystkiego, ale ten chłopak może właśnie ma do nich złość i zacznie umyślnie zrobi to, czego oni zakazują. Zaś dawniej, zakazom starszych ani niemyślał się sprzeciwiać, a zresztą wiedział, że jest u wójta deresz i taki ogromny bat pleciony z rzemienia, jak gruby i długi warkocz kobiety. Jeszcze to godło dawnej wójtowskiej władzy czasem się na wsiach poniewiera.

No — teraz minął czas panowania batogów, ale na to miejsce, niechże zaraz wchodzi ta uszlachetniająca, oświata, co to nie tylko o grzechach mówi, ale także o tem, co to jest hańba, podłość, wstyd i brzydko (bo grzechy już spowszechniały).

Musiał nastać zakaz karania kijami, bo ci mający władzę mścili się zwykle za osobiste urazy na dobrych ludziach, lub się też trafiali ludzie psiego serca, mający przyjemność w biciu. Atoli niepoprawny, uparty urwisz i szkodnik stary czy młody, mógłby za uchwałą gminy, utracić to prawo nietykalności, jako taki, do k t ó r e g o u c z u ć m o ż n a t y l k o **kijem przemówić**, a t a k i c h t e r a z j e s t b a r d z o w i e l e! Zadajesz ty cierpienia drugim, cierp i ty!

Salamon mówi w przypowieściach: „B i c z n a k o n i a, o g ł ó w k a n a o s ł a a k i j p o t r z e b n y j e s t n a g r z b i e t g ł u p i e g o."

r. XXVI w. 3.

Ale to ciekawe w tych czasach, że ci starzy tak łatwo względem młodych degradują się i pozwalają na wszystko. Taki ojciec się cieszy, że jego malec już papierosy kurzy i gorzałkę pije, że wnet będzie parobkiem. A jeżeli mu coś w gospodarstwie pomoże, to już tak cieszy się stary, i nie wie, jak się odwdzięczyć, jakby to nie było obowiązkiem pracować. Więc wnet rozgrymasi synala, że ten go potem wcale niechce słuchać i na starość chce z chałupy wyrzucić. A co do kary, to już tacy ojcowie niewiedzą wcale, kiedy karać. Bije dzieci wtenczas, kiedy jest zły z innego powodu, nie, aby dzieci co złego zrobiły. Albo gdy dzieci wesoło się bawią, skaczą i śpiewają, rozpasuje pasek i bije, że hałas robią, alo gdy się jakiemi zdrożnościami bawią, to on się śmieje. Zaś, gdy każe dziecku podać sobie wody, lyb jakie narzędzie, a ono powie, że mu się niechce, to on się nie gniewa. Ależ ty stary, tu powinieneś się gniewać, bo jeżeli to dziecko nie nauczy się słuchać, to później ono cię nie usłucha wcale i choć zarobi pieniądze, to ci nieda nic i jeszcze cię nogą kopnie.

Człowiek powinien całe życie słuchać, jużto ustaw państwa, jużto praw kościoła, albo swojego obowiązku. Inaczej będzie wyrzutkiem społeczeństwa.

I jeszcze wciąż opiekunowie ludu, ci, na wygodnych stanowiskach, powtarzają, tylko ojciec może dobrze wychować swoje dziecko; jakby to zostać ojcem, znaczyło stać się zarazem filozofem pedagogiem — hę? A skądże się bierze tyle na wsiach a zwłaszcza w miastach łajdactwa! Przecież to ojcowie wychowali, bo jeszcze żadnych wielkich zakładów wychowawczych niema.

Towarzystwo Szkoły Ludowej powinno główną uwagę zwrócić na uczenie starych tych co szkołę ludową skończyli, bo tak, jak jest teraz, to taki, co ukończył szkołę ludową, zaraz staje się takim samym drągalem, jak i ten, co nigdy szkoły nie widział. Wyjątkowo tylko wyjdzie z takiej klasy jedno światełko, które potem będzie się oglądało za książką.

Jakiż wielki mielibyśmy pożytek z emigracyi naszego ludu, gdyby ten lud poprzednio był chociaż co nieco narodowo uświadomiony! Ale nie pozwolili właśnie ci, co mieli nieść przed narodem oświaty kaganiec i za to grube pensyje brali.

Prostak może objechać świat cały i wróci taki sam, bo nie umie myśleć, a myślenie, jest to porównywanie i wnioskowanie.

Straszne samolubstwo, które żywcem

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

— Nie. Ale żali Jurand nie może zachorzeć i przysłać ludzi po dziewkę? Nie wzbroni jej wtedy księżna jechać, a jeśli dziewka w drodze przepadnie, kto powie wam, lub mnie: „Tyś ją porwał!"

— Ba! — odrzekł zniecierpliwiony de Löwe — sprawcie, by Jurand zachorzał i dziewkę wezwał...

Na to uśmiechnął się z tryumfem Hugo i odrzekł:

— Mam ci ja u siebie złotnika, który z Malborga za złodziejstwo wypędzon, w Szczytnie osiadł i który każdą pieczęć wyciąć potrafi; mam i ludzi, którzy, choć nasi poddani, z mazurskiego narodu pochodzą... Żali mnie jeszcze nie rozumiecie?...

— Rozumiem! — zawołał z zapałem brat Gotfryd.

A Rotgier podniósł dłonie do góry i rzekł:

Niech ci Bóg szczęści, pobożny bracie, bo ni Markwart Salzbach, ni Szomberg, nie znaleźliby lepszego sposobu.

Poczem przymrużył oczy, jakby chciał dojrzeć coś dalekiego:

— Widzę Juranda. — rzekł — jako z powrozem na szyi stoi przy Gdańskiej bramie w Malborgu i jako kopią go nogami knechty nasze.,.

— A dziewka zostanie stużką Zakonu — dodał Hugo.

Usłyszawszy to, de Löwe zwrócił surowe oczy na Danvelda, on zaś uderzył się znów wierzchem dłoni w usta i rzekł:

— A teraz do Szczytna nam jak najprędzej!

VI.

Jednakże przed wyruszeniem do Szczytna, czterej bracia i de Fourcy przyszli jeszcze pożegnać się z księciem i księżną. Było to pożegnanie niezbyt przyjazne, wszelako książe, nie chcąc, wedle starego polskiego obyczaju, wypuszczać gości z domu z próżnemi rękoma, podarował każdemu z braci piękny błam koni i po grzywnie srebra, oni zaś przyjęli z radością, zapewniając, że jako zakonnicy, zaprzysiężeni na ubóstwo, nie zatrzymują tych pieniędzy dla siebie, ale rozdają je ubogim, którym zarazem polecą się modlić za zdrowie, sławę i przyszłe zbawienie księcia. Uśmiechali się pod wąsem z tych zapewnień Mazurowie, albowiem dobrze znana im była chciwość zakonna, a jeszcze lepiej kłamstwa Krzyżaków. Powtarzano na Mazowszu, że „jako tchórz cuchnie, tak Krzyżak łże". Książę też jeno machnął ręką na podobną podziękę, a po ich wyjściu rzekł, iż rakiem chyba pojechały do nieba za przyczyną modlitw krzyżackich.

Lecz przedtem jeszcze, przy pożegnaniu się z księżną, w chwili, gdy Zygfryd de Löwe całował jej rękę, Hugo von Danveld zbliżył się do Danusi, położył dłoń na jej głowie, i głaszcząc ją, rzekł:

— Nam przykazano dobrem za złe płacić i miłować nawet nieprzyjaciół naszych, więc przyjedzie tu siostra zakonna i przywiezie wam, panienko, gojący balsam herzyński.

drugich pożera a im wyższy stan. niezasłużona i przypadkowa godność tem większy egoizm chciwości i pycha. Tylko biedni są zdolni do poświęceń i nieliczni wysłańcy Boga.

Chłop ze wsi.

Napad bandycki w Krakowie.

D. 5 bm. był niezwykle śmiały, na szczęście nieudały, napad bandycki na pp. Grajowerów przy ul. Zwierzynieckiej, senzacyą dnia i niemal powszechnym przedmiotem rozmów i zainteresowania się mieszkańców miasta.

Jak dochodzenia policyi stwierdziły, napad ten był szczegółowo przez sprawców obmyślany, a jedynie dzięki temu, że bandyci nieobliczyli ilości osób, które mogą w danej chwili przebywać w mieszkaniu i dzięki niezwykłej przytomności umysłu i odwadze służącej u pp. Grajowerów 22 lat liczącej Szyfrze Danównej, która przyczyniła się do spłoszenia bandytów, udaremniając im rabunek, sprawa nie przybrała tragicznego obrotu.

W wypadku tym uderza przedewszystkiem ogromna nieostrożność pozostawiania mieszkania niezamkniętem. Pp. Grajowerowie i ich wychowanica Brandtsdorfówna siedzieli zajęci czytaniem w salonie, a służąca Szyfra Dan spała w kuchni od której drzwi do sieni były niezamknięte. Bandyci weszli po cichu do kuchni, gdzie na szczęście dla pp. Grajowerów nie spostrzegli śpiącej Szyfry Danównej, z kuchni weszli do salonu, gdzie zrzuciwszy lampę i świeczniki szabasowe na ziemię, gwałtownie napadli na obecnych w salonie. Jeden z bandytów, wysoki, tęgi mężczyzna, w krótkiej kórtce, z twarzą zakrytą czerwoną, brudną chustką, rzucił się na Grajowera, uchwyciwszy go pod gardło jedną ręką, drugą sięgnął do swojej kieszeni, szukając tam zapewne broni.

Równocześnie drugi bandyta zaczął dusić Grajowerową, a trzeci pannę Brandsdorfównę, podczas gdy czwarty, strasznej tej scenie przyświecał, jedną nierozbitą lampą. Grajower broniąc się, zerwał duszącemu go bandycie chustkę z twarzy, którą ujrzał dokładnie. Jak opisuje Grajower, była to twarz nalana, czerwona, cała postać tego bandyty była pospolita i ordynarna.

W tej krytycznej chwili weszła do salonu zbudzona hałasem i charczeniem duszonych osób, służąca Dannówna.

Ten bandyta który trzymał lampę, przerażony jej widokiem zawołał:

— Hej! Służąca tu jeszcze jest!

Potem wydobywszy nóż, groził nim służącej, mówiąc do niej:

— Mów, gdzie są pieniądze?

— Nie wiem! — odparła służąca.

— Ha, szelma nie wie!

Po tych słowach bandyta chciał się rzucić na nią, lecz Dannówna zdołała się mu wyrwać i przez drzwi do kuchni uciekła stamtąd na schody, gdzie za nią dał bandyta strzał z rewolweru. Na strzał ten bandyci, duszący Grajowerów i Brandsdorferównę, również puścili swe ofiary i wpadli na schody, a z tamtąd na podwórze. Tam usiłował jednego z nich schwytać szewc Antoni Flakowicz, który wraz z swemi czeladnikami i innymi domownikami, wybiegł na podwórze na krzyk Dannówny: „Mordują Grajowerów!"

Bandyta strzelił do Flakowicza dwa razy z rewolweru, szczęściem kule poszły bokiem, Flakowicz jednak ogłuszony strzałami, puścił bandytę tego, który strzelał i trzech jego wspólników, którzy z tołali zbiedz, niknąc w ulicy Zwierzynieckiej.

Rezultaty śledztwa policyjnego są na razie skąpe. Bandyci zostawili w mieszkaniu tylko jeden kalosz ze stemplem rosyjskim, oraz brudną, czerwoną chustkę, z różowem szlakiem, którą zerwał z twarzy Grajower, duszącemu go bandycie.

W nocy zarządziła dyrekcya policyi wielką obławę po przedmieściach i różnych norach i szpelunkach złodziejskich, oraz przeprowadziła surową kontrolę wszystkich domów zajezdnych i przytułków noclegowych w Krakowie, na razie jednak bez rezultatu. Do Wszystkich ekspozytur policyjnych w nadgranicznych miastach, do posterunków żandarmeryi i większych miast w kraju i zagranicą rozesłano rysopisy zbrodniarzy, możliwie dokładne, podług opowiadania pp. Grajowerów.

Obrażenia, jakie odnieśli napadnięci, są lekkie Grajowerowa ma na twarzy liczne podrapania i znaki krwią podbiegłe oraz silnie stłuczone ramię. Grajower jest również podrapany na twarzy i rękach. Brandsdorferówna ma podbite lewe oko i napuchniętą powiekę. Jedynie służąca wyszła z opresyi bez żadnych obrażeń.

Dnia 8 b. m. około 12 w nocy przyszli do domu publicznego przy ul. Wawrzyńca dwaj młodzi ludzie, którzy zwrócili na siebie uwagę obecnych tam, że posiadali i pokazywali rewolwer. Zawiadomiono o tem ekspozyturę policyi w Podgórzu, skąd agent Iglicki udał się do zbadania sprawy. W międzyczasie młodzi ludzie opuścili lokal i udali się w stronę mostu podgórskiego. Na ul. Mostowej zetknął się agent z nimi i odrazu jednego przytrzymał, drugi zaś strzelając z rewolweru popędził przez most ku Podgórzowi. Podczas gdy aresztowanego Romana Bejma odprowadzono na policyę, puścił się agent wraz z nadbiegłymi 3 policyantami w pogoń za uciekającym. W pościgu bandyta oddał kilkanaście strzałów, z których jeden trafił Iglickiego w brzuch, a drugi goniącego go kupca Schwarzberga w piersi, poczem ukrył się w domu przy ul. Kołłątaja 7. Dom obstawiono i po godzinnem szukaniu znaleziono bandytę ukrytego

---

— Jako że mam wam podziękować, panie? — odpowiedziała Danusia.

— Bądźcie przyjaciółką Zakonu i Zakonników.

Zauważył tę rozmowę de Fourcy, a że uderzyła go przytem uroda drziewczyny, więc gdy już ruszyli ku Szczytna, zapytał:

— Co to za piękna dworka, z którą rozmawialiście na odjezdnem?

— Córka Juranda! — odpowiedział Krzyżak.

A pan de Fourcy zdziwił się.

— Ta, którą macie pochwycić?

— Ta. A gdy ją pochwycim, Jurand nasz.

— Nie wszystko widać złe, co od Juranda pochodzi. Warto być stróżem takiego jeńca.

— Myślicie, że łatwiejby było wojować z nią, niż z Jurandem?

— To znaczy, że myślę tak samo, jak wy. Ojciec wróg Zakonu, a do córki mówiliście miodem smarowane słowa i w dodatku obiecaliście jej balsam.

Hugo de Danveld uczuł widocznie potrzebę usprawiedliwienia się kilkoma słowy przed Zygfrydem de Löwe, który chociaż nie lepszy od innych, przestrzegał jednak surowych obyczajów i nieraz napadał z tego powodu na innych braci.

— Obiecałem jej balsam — rzekł — dla tego młodego rycerza, który od tura pobit i z którym, jako wiecie, jest zmówiona. Jeśli podniosą krzyk po pochwyceniu dziewki, powiemy, żeśmy nietylko nie chcieli jej krzywdy, aleśmy jej jeszcze leki przez chrześcijańskie miłosierdzie posyłali.

— Dobrze — rzekł de Löwe. — Trzeba jeno posłać kogoś pewnego.

- Poślę jedną pobożną niewiastę całkiem Zakonowi oddaną. Przykażę jej patrzyć i słuchać. Gdy ludzie nasi niby od Juranda przybędą, znajdą gotowe porozumienie...

— Takich ludzi trudno będzie dobrać.

— Nie. Naród u nas mówi tym samym językiem. Są też w mieście, ba! nawet między knechtami w załodze, ludzie, którzy prawem ścigani z Mazowsza zbiegli — zbóje, złodzieje — prawda, ale żadnej trwogi nie znający i na wszystko gotowi. Tym obiecnę — jeśli wskórają, wielkie nagrody, jeśli nie wskórają — powróz.

— Ba? a nuż zdradzą?

— Nie zdradzą, bo na Mazowszu każdy dawno na łamanie kołem zarobił i nad każdym wyrok cięży. Trzeba im tylko dać ochędożne szaty, aby ich za prawych Jurandowych pachołków poczytano — i główna rzecz: list z pieczęcią od Juranda...

— Należy wszystko przewidzieć—rzekł brat Rotgier: — Jurand po ostatniej bitwie zechce może zobaczyć księcia, aby się na nas poskarżyć, a siebie usprawiedliwić. Będąc w Ciechanowie, zajedzie do córki, do leśnego dworca. Może się tedy przygodzić, że nasi ludzie, przybywszy po Jurandównę, natkną się na samego Juranda.

— Ci ludzie, których wybiorę, są szelmy kute na cztery nogi. Będą oni wiedzieć, że jeśli się natkną na Juranda, pójdą na haki. Ich głowa w tem, żeby się nie spotkali.

— Jednak może się zdarzyć, że ich pochwycą.

C. d. n.

w wychodku na II. piętrze. Aresztowany przez agenta Russa i policyantów Muchę i Kopecia wypierał się, jakoby on był tym, który uciekał i strzelał. Odprowadzono go na policyę, gdzie dowiedziano się, że nazywa się Jan Ślęzak, odlewacz metali, lat 23 z Będzina w Królestwie Polskiem. Rewolwer prawdopodobnie rzucił do wychodka.

Bejm, który pochodzi z Częstochowy, liczy 25 lat, ślusarz z zawodu, podał nazwiska i adres dalszych dwóch wspólników, których zaraz aresztowano w mieszkaniu przy ul. św. Jana 30. Są to: Józef Słoń, murarz z gubernii kieleckiej i Alfred Hemm z Huty bankowej (Śląsk pruski).

Wszyscy czterej zaprzeczali, jakoby mieli coś wspólnego z napadem na Grajowerów, które stanowczo poznały w nich sprawców napadu. Ci jednak mimo to wypierali się i twierdzili, że się nawzajem nie znają.

Ranny Iglicki pozostaje w leczeniu domowem, zaś Schwarcenbergera w ciężkim stanie odwieziono do szpitalu Lazarza.

Z Rady Państwa.

Deklaracya bar. Bienertha wygłoszona na pierwszem posiedzeniu Izby, zajmować się będzie na pierwszem miejscu sprawą kontyngentu rekruta, która to sprawa, ze względu na obecne położenie zagraniczne, jest koniecznością pierwszej wagi. Deklaracya zajmie się też kwestyą czesko-niemiecką. Jak słychać, rząd zajmie tu stanowisko pojednawcze i oświadczy, że przedłożeń językowych nie uważa za nietykalne, lecz godzi się na zmiany, na które zgodzą się obie strony.

Rząd usprawiedliwi też konieczność wydania bonów kasowych. Tą koniecznością zajmie się minister skarbu Biliński w osobnem oświadczeniu.

Komisya parlamentarna Koła polskiego odbyła onegdaj wieczorem kilkugodzinną naradę, w której wziął udział nowy minister dla Galicyi dr. Dulęba. Słychać, że komisya oświadczya się za wyborem Pattaia na prezydenta Izby. Co się tyczy wyboru wiceprezydentów Izby, donosi „Slavische Correspondenz“, że wiadomości o kandydaturze Kozłowskiego na wiceprezydenta są nieprawdziwe, gdyż we wszystkich stronnictwach zatrzymany będzie dotychczasowy stan.

Dnia 9./III odbyło się posiedzenie Koła Polskiego na którym p. Głąbiński złożył sprawę z działalności prezydyum, a dr. Dulęba przedstawił się Kołu jako minister-rodak. Wreszcie miała miejsce dyskusya o sytuacyi politycznej i uchwalona odnośna rezolucya.

Obecna sessya parlamentarna ma się zająć również sprawą stworzenia agrarnego banku dla Bośni i Hercegowiny, a wedle zapowiedzi niemal wszystkich stronnictw praca jego ma być spokojna a więc wydatna i pożyteczna.

Krzywdy i nadużycia.

Szczycimy się pseudo-kulturą i niby wysoko wyrobioną etyką, ale jak ta „kultura“ a ta „etyka“ w praktyce wygląda, to już nie „król Dawid“, ale nawet najbardziej na umyśle upośledzony policyant szeroko mógłby o tem pisać. — Z tego wonnego bukietu przytoczymy dziś tylko jeden kwiatek wyrosły na grządce biurokracyi (bo nie szkolnictwa) z przedziwną a niesłychaną starannością uprawianej.

Jest rzecz taka: przed dwoma laty usunęła rada szkolna pannę Albinę Brablec w okręgu bocheńskim z posady nauczycielki, pod pozorem, że jest piersiowo chora na gruźlicę (tuberculozis). — Pan fizyk powiatowy wyrzekł gromowładny wyrok i „Roma locuta — causa finita“, panna Brablec straciła posadę, ku ogromnemu swemu zdziwieniu, bo nigdy nie czuła, prócz kataralnego kaszlu żadnej piersiowej przypadłości.

Skutek tego zdziwienia objawił się oczywiście w ten sposób, że panna Brablec poddała się prywatnej konsultacyi, która o dziwo! ani śladu piersiowej choroby nie skonstatowała.

Oczywiście biedna dziewczyna ufna w świadctwo lekarskie i „sprawiedliwość„ zrobiła podanie do Wszechmocnej Rady Szkolnej Krajowej, aby jej przecież pozwolono za marną pensyę prasować i bodaj od czasu do czasu wypić szklankę herbaty i zjeść bółkę nawet bez masła.

„O melanholjo! nimfo! zkąd ty rodem?“ pyta Słowacki, ale pytał tylko dla tego, że nie był nigdy (na szczęście!) nauczycielem ludowym w Galicyi. — Ale ta “nimfa„ musi się urodzić i prześladować głodną nauczycielkę, gdy po dziesięciu (sage dziesięciu) latach służby, wydalona bez pensyi musi czekać dwa lata! (wyraźnie dwa lata) od dnia podania prożby do dziś na załatwienie piekącej, bo stanowiącej o egzystencyi sprawy.

O Wszechmocna, przemożna Rado szkolna krajowa! aza ci tak zobojętniało nie tylko życie ludzkie ale nawet opinja instytucyi rządowej a blaskiem sprawiedliwości opromienionej?

Możeby dotyczący referent, na którego biurku od dwu lat w błogim spokoju spoczywa podanie nieszczęśliwej apostołki wielkiego i małego abecadła przeczytał sobie ustęp „Konrada Wallenroda“.

„Stój dumny władco! jest sąd na ciebie!“ — a potem przestał kręcić młynka palcami na brzuchu i — wziął się nareszcie do referowania!

Lepiej później, — niż zapóźno!

Siermiężnej braci — przypomnienie.

Było ci niegdyś dobrze w naszej Polsce kiedy to lasy ją gęste porastały, a w nich kmiecie — bartniki miód złoty, pszczółek pracowitych pożytek sycili, aby zaś godziwą mieć pociechę w dnie radości, wesela czy święta. Człek się od bożej pracownicy uczył wytrwałości a męstwa, miodem słodkim się karmił i rozweselał strudzone pracą myśli i dobrze było tym z ziemi bożej matki karmicielki żyjącym ludziom, pachły im sady i lipy, grały gęśle i pszczoły pracownice.

A dziś! Hej! miły Boże! iluż to gospodarzy ma nieużytków kawał przy chacie przy strzeszastej, albo i sad zaniedbany i chory, a nie pomyślą o tem, aby na nieużytkach zasadzić szczepki a stary sad oczyścić i ulepszyć, aby kilka uli tych wesołych pracownic pszczółek postawić, jakby się pracy lękali, jakby się bali, że ich złota mucha miodonośna zawstydzi pracą a weselem.

Idzie się do żyda, — do karczmy i na wesela czy chrzciny kupuje wódkę trucicielkę i wino fałszowane, lub liche piwo, bo w domu brak godziwego napitku aby nim kuma i sąsiada przyjąć i ugościć.

A obliczcieno panowie gospodarze ileby to grosza zostało w kalecie gdyby w domu był miód, jeżeli już nie na sprzedaż, to do domowego użytku, czy jako patoka miast cukru do ciast na święta, albo i do herbaty, czy sycony jako nasz narodowy, zdrowy i tani napitek?

Skonstatowano statystycznie, że w krajach kędy się wino rodzi najmniej jest pijaństwa, dlaczego my tym polskim winem, z pracy pszczół i wonnego kwiecia naszych pól zrodzonym nie mamy się bronić przed klęską alkoholizmu, czyli pijaństwa, najgorszego z raków toczących organizm społeczeństwa?

Pomyślcie otem panowie gospodarze! wszak to taka wdzięczna praca, taka istotnie nasza, polska a taka wydatna! „Macierz polska“ pomyślała już o tem i wydała tanie dziełka pouczające o hodowli pszczół więc tylko dobrej woli i — pracy!

Wiosna.

Wiatry przyszły i z lasu zdarły płaszcz [śniegowy,
Wichry przyszły i jakiejś naniosły tęskno- [ty,
Bór zadrgał i z zimowej otrząsł się mar- [twoty,
Rosałczane śnieżyczki wychyliły głowy.

Ciepło płyną promienie słonecznej pie- [szczoty,
A w poranek różany, w wieczór purpu- [rowy
Przez puste pola idzie szept cichy, echo- [wy,
Zaklinający w pączki gałązek uploty.

Widziałem jak zbudzone z snu Krasnolki [psotne
Pod hafty kwiatów ziemi sposobiły krosne
I słońca złoto kradły na kwiecie papro- [tne.

Słyszałem jak pierś lasu wzdęła się ra- [dosna,
I gdzieś na opalowe dale pól orłotne
Wołała drzew szumami: „wiosna! wiosna! [wiosna!“

Stach Jendl.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Stanowisko Serbii. Ministrowie Passic i Ribazac oświadczyli, jak podają zagraniczne źródła, że doniesienie jakoby Serbia zrzekła się wszelkich kompensat i żądań, jest absolutną nieprawdą. Prawdą jest, że Serbia nie ma z Austryą nic do traktowania, ani od niej niczego nie żąda, a zwraca się tylko do Europy i żąda, aby Europa w sprawie tego zatargu wydała wyrok. Ribarac oświadczył, że wiadomość „N. Fr. Presse“ była tendencyjnem wręcz ordynarnem kłamstwem.

Z powodu zatargu. Z powodu zatargu Austro-Węgier ze Serbią, wisi nad Europą groźba międzynarodowej wojny, gdyby się stosunki nie dały ułożyć pokojowo. Pamiętać jednak należy, że wojna to droga rzecz i że każde państwo dwa razy pomyśli nim jedno słowo wypowie, — Sytuacya jednak jest bardzo naprężona i — małej iskry jeno potrzeba aby nagromadzone prochy wybuchły.

Turecki parlament. Sułtańskim irde, odczytanym osobiście przez padyszacha ma być sessya tureckiego parlamentu przedłużona o trzy miesiące. — Ugoda austro-turecka została oficyalnie ogłoszona przez wręczenie odpisu protokołu ministrowi Pichanowi przez austro węgierskiego ambasadora.

Zbrojenie Serbii. Komisya skarbowa skupszczyny uchwaliła prócz nadzwyczajnego kredytu na zbrojenia w wysokości 33 milionów, jeszcze podwyższenie tegorocznego budżetu ministerstwa wojny o 15 milionów dynarów, która to kwota zostanie pokrytą przez 30% dodatek do podatków,

KRONIKA.

Pobicie posła Dobiji przez Niemców. „Gazeta powszechna" donosi: W niedzielę odbywało się w Dziedzicach zgromadzenie organizacyi niemieckiej „Nordmark". Na powracających do Bielska Niemców natknął się wieczorem o godz. 10 w wagonie kolejowym poseł Dobija, który jechał do Żywca. Skutkiem obelg rzucanych na Polaków przyszło do ostrej wymiany słów, którą bezczelni Prusacy zakończyli napadem na posła. Siedmiu z nich rzuciło się na niego, Dobija wtedy w obronie własnej dobył rewolweru, ale mu go odebrano. Na bezbronnego rzucili się wszyscy; jeden począł go dusić za gardło, a inni bili go laskami.

Gdy pociąg stanął w Bielsku i publiczność, zaalarmowana krzykami, dochodzącymi z wagonu, chciała się do jego wnętrza dostać — około 15 Niemców, wysiadłszy z pociągu, otoczyło wagon i nie dopuściło nikogo. Dopiero gdy pociąg ruszał już w kierunku Żywca, Niemcy wyskoczyli zeń, zostawiając ofiarę swojego rozwydrzenia oblaną krwią.

Dobija został zmasakrowany na całem ciele, w głowę otrzymał trzy głębokie rany. Tylko swojej olbrzymiej sile zawdzięcza, że nie postradał życia.

Ucieczki więźniów. Z więzienia w Przemyślu zbiegł handlarz końmi Markus Leib Birnbach vel Peranz, rodem z Grybowa, liczący lat 29.

Obwiniony o morderstwo Jan Honymar liczący lat 25, z Rosohowatego, zbiegł z więzienia śledczego w Lutowiskach.

Kradzież na poczcie. Z Brodów donoszą: Do tutejszego urzędu pocztowego w mieście nadszedł w sobotę list z zawartością 4100 rubli. Kwota ta znajdowała się w liście poleconym, nadanym w Berlinie. Na poczcie w Brodach pieniądze razem z listem przepadły. Uwiadomiono dyrekcyę poczt we Lwowie celem zarządzenia dochodzeń.

Miesiąc bez jedzenia. W berlińskiem szpitalu „Charite" odbywa kuracyę głodową miss Claire de Serval, córka profesora, cierpiąca na okropną migrenę. Ponieważ jest to jeden z pierwszych sposobności wypróbowania tego rodzaju kuracyi, otoczono miss Serval niezwykłą pieczołowitością. Przebywa ona już kilkanaście dni nie mając nic w ustach, w hermetycznie zamkniętym pawilonie szklanym, do którego dochodzi świeże powietrze za pomocą specyalnego motoru, wychodzące zaś podlega ścisłemu badaniu. Miss Serval po paru dniach tej kuracyi pozbyła się zupełnie bolu głowy, i aczkolwiek wygląda niezbyt dobrze, czuje się jednak doskonale. Cały dzień spędza w swym pawilonie na czytaniu, pisaniu, robotach ręcznych. Porozumiewa się z lekarzami pisemnie, pokazując napisane słowa przez szyby. Ma ona stały zamiar przesiedzieć w tym stanie dni kilkanaście, i jeśli wierzyć dziennikom berlińskim, odzyskuje z każdym dniem lepszy humor.

Zasypanie lawiną. Z Trydentu wysłano oddział żołnierzy z 16 ludzi na zmianę straży w Lavarone. Droga prowadziła z Trydentu do Coldonazzo. Na przestrzeni między Coldonazzo a Lavarone, tuż za oberżą „Alla Stanga", gdzie droga prowadzi przez wąwoz Centabaches, usłyszeli ludzie oddziału huk zsuwającej się lawiny, a prowadzędzy oddział podoficer spostrzegł ogromne masy sniegu, zsuwające się z zawrotną szybkością po stokach skalnych tuż nad drogą.

Zorjentował się szybko w sytuacyi, grożącej oddziałowi niechybną śmiercią i wydał rozkaz pospieszenia do znajdującego się w pobliżu tunelu, przez który droga przechodziła. Ledwie oddział zdołał schronić się pod sklepienie tunelu, lawina z łoskotem spadła w wąwóz, zamykając masami śniegu oba wejścia do tunelu. Wprawdzie żołnierze usiłowali utorować sobie drogę przez ścianę zbitego śniegu, jednakże usiłowacia ich spełzły na niczem, nie mieli bowiem ani potrzebnych ku temu narzędzi, a także ciemności, jakie zaległy tunel, wielce utrudniały pracę. Nadto z gór usuwały się coraz nowe masy śniegu, tak, że w końcu żołnierze zaprzestali wszelkich prac ratunkowych i musieli czekać na pomoc z zewnątrz.

Władze wojskowe zaniepokojone zniknięciem całego oddziału, wysłały na pomoc trzy kompanie wojska, które pracując przez dwa dni nad odkopaniem dostępu do tunelu, zdołali nareszcie uratować cały oddział.

Balon Zeppelina. Dzienniki niemieckie otrzymują wiadomości z Friedrichshafen, o przygotowującym się na dzisiaj wzlocie balonu „Zeppelin I". Od dłuższego czasu 21 ludzi odbywało ćwiczenia z tym balonem pod dowództwem oficera. W tych dniach przybyło do Friedrichshafen 66 ludzi i 4 oficerów. „Zeppelin I" ma 136 metrów długości o przecznicy 11·7 m. i mieści 12 500 m. sześciennych gazu. Dwa motory zaopatrują go w 185 HP. Może pomieścić na pokładzie 8—12 ludzi i przebyć w podróży, nie wylądowując. 30 godz. Równocześnie dochodzą wiadomości, że prace nad budową olbrzymiej hali balonowej postępują raźno naprzód i zostaną ukończone w październiku. Hala będzie długą na 200 m., szeroka na 45 m. i wysoką na 25 m.

Dzieciobójcy. Nową senzacyą paryską jest aresztowanie małżonków Sargent, Anglików, pod zarzutem dzieciobójstwa. Małżonkowie, nie mający własnych, przyjęli „na wychowanie" kilkoro cudzych dzieci. Dwoje z nich zniknęło niedawno w tajemniczy sposób, co do innych stwierdzono, że Sargentowie katowali je w straszliwy sposób. Aresztowani wypierają się winy i twierdzą, że zaginione dzieci oddali rodzicom, nie chcą jednak wyjawić miejsca ich pobytu. Świadkowie zeznali, że były istotnie katowane, oboje małżonkowie wysilali się, aby wymyślić najbardziej wyrafinowane katusze.

Wędrówka robotników. Od kilku dni rozpoczęła się tłumna wędrówka przez Kraków robotników z całego kraju, spieszących „na Saksy" i do Ameryki. W niektóre dni przechodzi 4 do 5 pociągów osobowych po 500 do 600 ludzi: robotnicy jadą także zwykłymi pociągami w dzień i w nocy na dworcu krakowskim przy niektórych pociągach ma się wrażenie wędrówki ludów; widzi się typy i stroje ludowe z całego kraju od granicy zachodniej do kończyn wschodnich. Wyjeżdżają z kraju, jakby pędzeni jakąś gorączką, mężczyźni i kobiety, widzi się także dorastające dzieci, spieszące za zarobkiem. Część robotników jedzie odrazu dalej do Oświęcimia; część szuka noclegu i dopiero na drugi dzień rusza dalej. Pojedyncze grupy eskortowane są przez różnych pośredników i ajentów, wyzyskujących biedę tych ludzi i niedoświadczenie. Tego roku jedzie bardzo dużo Rusinów. W najbliższych dniach ma przyjść okres najtłumniejszej wędrówki.

Chłopcy okrętowi do marynarki wojennej. Z polecenia namiestnictwa, magistrat m. Lwowa podaje do powszechnej wiadomości: W dzienniku urzędowym „Gazety Lwowskiej" z dnia 25 lutego 1909 nr. 44 ogłoszono obwieszczenie ministerstwa wojny w sprawie przyjmowania chłopców okrętowych do marynarki wojennej. Na to obwieszczenie zwraca magistrat uwagę interesowanych z nadmienieniem, że przyjęcie następuje co roku w miesiącu lipcu, jednak aż do skompletowania przepisanego stanu, można być przyjętym każdego czasu. Podania o przyjęcie wnosić można do powiatowej komendy uzupełniającej, w której okręgu kandydat mieszka.

Spółka handlu jajami. Przemyska filia lwowskiego Towarzystwa chowu drobiu zakłada „Spółkę handlu jajami". Spółka ta ma za zadanie pośredniczyć między producentem a konsumentem w pierwszym rzędzie krajowym, następnie dopiero po zaspokojeniu potrzeb lokalnych, zająć się ma eksportem.

Wylew Rudawy. Z powodu tajania lodów w ulicy Łobzowskiej na Rudawie, powstały zatory przy mostkach między ulicami Szlak a Siemieradzkiego. Woda, nie mając odpływu, zaczęła po południu występować na ulicę Łobzowską i zalała gościniec oraz chodnik. To samo zjawisko powtórzyło się przy ulicy Krupniczej. W jedno i drugie miejsce pospieszyła straż pożarna i dokonała przebicia i częściowego usunięcia zatorów, poczem woda spłynęła mając lepszy odpływ. Na miejscu był także komisarz policyi p. Krupiński.

Wypadek w fabryce. Onegdaj wieczorem zdarzył się w fabryce gwoździ w Dąbiu nieszczęśliwy wypadek. Robotnicy zapomocą drągów dźwigali kilkucetnarowy ciężar żelazny. Nagle ciężar ześlizgnął się i upadł na nogi robotników Ignacego Dobosza i Józefa Tremki. Pierwszy doznał zmiażdżenia prawej nogi, drugi ma zwichniętą stopę. Zawezwane pogotowie opatrzyło obydwóch, następnie przewiozło na

oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. U ciężej rannego Dobosza zostanie przedsięwzięta amputacya nogi.

Aresztowanie Kurka? Uzupełniając notatkę o schwytaniu Andrzeja Kurka w Mysłowicach, dodajemy, że na telegraficzne zapytanie otrzymała lwowska policya odpowiedź z Mysłowic, że rzeczywiście aresztowano tam indywiduum, udające się z Galicyi do Prus na robotę i że wygląd jego zgadza się z rysopisem Kurka. Aresztowany twierdzi, że nazywa się Jan Gnyp. Policya mysłowicka podaje, że ma bliznę na tyle głowy, na którą położony jest nacisk w rysopisie Kurka, nie wspomina jednak wcale o charakterystycznej bliźnie nad okiem i prosi w końcu o przesłanie ze Lwowa kogoś ze znających mordercę, aby go agnoskować. Z pewnością więc dotychczas nie wiadomo, czy aresztowany w Mysłowicach człowiek jest poszukiwanym mordercą Stoffów, czy nie.

Z Oświęcima telefonują w ostatniej chwili:

Aresztowany onegdaj w Mysłowicach robotnik, który w spisie figurował jako Jan Gnyp, został agnoskowany jako Andrzej Kurek.

Fałszerstwo banknotów. Z Tarnopola donoszą: Przed kilku dniami przyjechał do tarnopolskiego urzędu pocztowego komisarz pocztowy, wydelegowany przez lwowską dyrekcyę poczt, aby przeprowadzić kontrolę w urzędzie pocztowym. Przy tej sposobności zrobił on sensacyjne odkrycie, że w mieście znajduje się w obiegu masa fałszywych banknotów na 100, 20 i 10 kor., znakomicie fałszowanych. W samej kasie pocztowej znalazł on paczkę falsyfikatów rzekomo na sumę 50.000 kor. Masa fałszywych banknotów znajduje się w rękach obywateli tarnopolskich. Zawiadomiona o tem odkryciu żandarmerya porozumiała się telegraficznie z lwowską dyrekcyą policyi, która wysłała natychmiast kilku komisarzy, ażeby wdrożyli poszukiwania za fałszerzami. Cała opinia przekonaną jest, że fałszerze przebywają w Tarnopolu.

Drodzy Bracia i Siostry!



Nie wyczekiwajcie z zamówieniem nasion aż do wiosny; gdy potrzeba siać to nasienie ma już być w domu. A więc teraz na to czas odpowiedni, więc proszę zamawiać nasienia jak w poprzednich latach: **Len rosyjski z Parnawy** wyrasta 140 cm. wysoki i udaje się na wszystkich gruntach po koniczynie, konopiach i na żytnych ścierniskach. Można go moczyć lub ścielić i wydaje przędziwo bieluchne jak bawełna. Kto przyszle **4. K. 60 hal.**, ten otrzyma 5 kilogr. tego lnu, z którego będzie miał co prząść na najcieńsze płótno na koszule. Ktoby zaś żądał większą ilość tego nasienia workami, to niech przyszle mi 4 korony jako zadatek, a wyszlę zamówienie koleją (mniej od 5 kilogr. nie wysyła się.)

Proso Mandżurskie „Gaolan“ wyrasta 3 metry wysoko, źdźbło grubości jak trzcina, udaje się na każdym gruncie, siać rzadko lecz bardzo wcześnie — w marcu i kwietniu — 5 kilogr. t. j. 7 litrów, cena **7 kor. 60 h.** Zadatek **3 koron** — ktoby żądał mniejszą ilość, to może otrzymać razem z innemi nasionami.

Kapusta biała niska na kaczanie, głowa ogromna, twarda **20 gramów 30 halerzy.**

Bruklew biała lub żółta, bardzo wielka 20 gram. 20 h.

Buraki czerwone ogromne, jeżeli sadzi się na nowinie, to urodzą się nadzwyczajnie sztuka w sztukę 3, 4, do 5 kilogr. na miękkiej ziemi 1, 2, do 3 kilogr. waży sztuka. Cena za kilogram **1 kor. 20 halerzy.**

Buraki ćwikłowe czerwone. Cena 3 korony za kilogram.

Koniczyna czysta bez pierścieńcu (kanianki) Każde ziarno większe zdrowe i dorodliwe. Nr. I. liter 1 kor. 80 hal., Nr. II. liter 1 kor. 70 hal., Nr. III. liter 1 kor. 60 hal., Nr. IV. litr 1 kor. 40 hal., Nr. V. litr 1 kor. 20 hal., Nr. VI. litr 1 kor. Mniej od 5 kilogr. nie wysyła się. Zamawiający ma przysłać 4 kor. zadatku. Bez zadatku nie wysyłam. Kto zaś żądałby większą ilość workami wysyłam koleją. Proszę zamawiać na przekazach pocztowych, żeby na listy i kartki nie tracić darmo pieniędzy. Adres:

Aleksander Kopacz, Strutyn wyżny poczta Rożniatów.

Tylko tanie a dobre



WYROBY

::TKACKIE::

można kupować jedynie

w TKALNI

Wawrzyńca Barta

w KORCZYNIE

obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie [illegible] Zamiana towaru dozwolona



Gotowa pościel

z czerwonej nasypki, dobrze napełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K 18 2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15.— K 18.—, K 21, 1 poduszka 80 cm dług. 58 cm. szerok. K 3.—, K 3.50 i K 4: 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K 5.50. Sporządza się także według sporządzonej miary. Potrójne materace rozharowe na 1 łóżko po 27 K lepsze 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynadgrodzeniem portoryów dozwolone. — **Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czechach.**

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

Tkalnia Józefa Jórasza

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.



Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają konkurency, z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyi kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna“.

Pierwszy i największy w kraju

Skład Maszyn do Szycia

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyalista.

Proszę żądać cenników. **LWÓW, Hotel Żorża.** 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacya z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, i. t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do Firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów**, ul. Na Błonie 1 2. — **Czerniowice, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa**, oraz wszystkie prowincyalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do 1. 21903 do ustanowiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

Zastępstwo Austryackiego 1 p. „Lloydu“.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpen (Belgien),
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wyśmienity**. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo** na własność.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultherie compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Francza w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.

Szczepy owocowe.

Już czas zamawiać!

Jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie 2, 3, 4-letnie jedna sztuka 25, 30, 40 centów. Kto potrzebuje, temu się wyśle za pobraniem kolejowem. Jeden może zamawiać dla kilku. — Cenniki wysyłamy każdemu darmo.

E. UKLAŃSKI

Zarząd ogrodowy.
Olsza dwór, p. Kraków.

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez
Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obrony ludu“ 1 K. 10 h. — wraz z wysyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.

Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: *„Obrona ludu“ Kraków Pijarska 13.*

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.

Męski ankier remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr 1.95. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2,90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy koron 9.90.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.

Gal. Towarzystwo św. Rafała.

Kto wybiera się do Ameryki chce jechać wygodnie, tanio i szybko przez morze, bo tylko 6 a najdłużej 8 dni, kto nie chce być przez różne emigracyjne biura i tak jawnych jak pokątnych agentów bałamuconym, wyzyskiwanym, i oszukanym, ten niech się udaje po wszelkie informacye tylko do

Gal. Towarzystwa św. Rafała
ul. Pijarska l. 13 w KRAKOWIE.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.